



WIEŚCI GMINNE

bezpłatny biuletyn informacyjny dla mieszkańców Gminy Biskupiec



str. 6

Wielkie sukcesy młodych strażaków

Zaangażowani i zdeterminowani, by na zawodach osiągnąć jak najlepsze wyniki. Młodzi druhowie i drużyny pokazują, że przyszłość naszych jednostek OSP ma solidne podstawy!



Wójt Gminy Biskupiec
mgr inż. Arkadiusz Dobek
e-mail: ugb@gminabiskupiec.pl



str. 2

Kolejne remonty dróg



str. 3

Pierwszy urodzony mieszkaniec!



str. 7

Seria zebrania w jednostkach OSP

MARZEC 2026

Cztery drogi oddane do użytku w 2025 roku

Mieszkańcy mogą już korzystać z czterech wyremontowanych odcinków dróg, które oficjalnie oddano do użytku jeszcze w grudniu ubiegłego roku. Nowe nawierzchnie oznaczają większy komfort jazdy i poprawę bezpieczeństwa.

Prace objęły trasy: Ostrowite – Kamienny Most, Podlasek – Podlasek Mały, Piotrowice – Goryń oraz Krotoszyny – Wonna. W sumie odnowiono około 14 kilometrów dróg. Inwestycje te od dawna były wyczekiwane przez mieszkańców, którzy na co dzień korzystają z tych połączeń.

Łączny koszt realizacji wyniósł około 9,5 mln złotych. Znaczną część środków udało się pozyskać z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg oraz rezerwy budżetu państwa, co pozwoliło na sprawne przeprowadzenie prac.



Podczas oficjalnego zakończenia inwestycji nie zabrakło podziękowań dla wszystkich, którzy przyczynili się do ich realizacji. Jak podkreślano, to przykład dobrej współpracy, która przekłada się na konkretne efekty – lepsze drogi i wygodniejsze codzienne życie mieszkańców.

Firmy wybrane, kolejne drogi do remontu

Wybrano oferty na realizację kolejnych inwestycji drogowych w gminie. Tym razem chodzi o remont dwóch odcinków w Wielkiej Tymawie oraz drogi prowadzącej z Łąkorka w kierunku plaży nad Jeziorem Łąkorz.

Postępowania przetargowe zostały rozstrzygnięte, a najkorzystniejsze propozycje wykonawców wybrane. Oznacza to, że w najbliższym czasie będzie można przejść do podpisania umów i rozpoczęcia prac w terenie.

Wyremontowany zostanie długo wyczekiwany odcinek z Wielkiej Tymawy na Donowo. Wykonawcą zadania będzie firma STRZELBUD, a wartość zadania to ponad 4,2 mln złotych. Kolejną drogę gminną w Wielkiej Tymawie wyremontuje firma PDB Brodnica (ponad 480 tys. zł), z kolei wykonawcą remontu drogi na plażę Jeziora Łąkorz będzie firma UNITRAK, a wartość zadania przekracza 1 mln złotych.

Łącznie wyremontowane zostanie prawie 5 kilometrów dróg. Zadania dofinansowane będą z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg.

OSSA Biskupiec z samorządowym wsparciem



Gmina Biskupiec podpisała umowę z Gminnym Klubem Sportowym OSSA Biskupiec na realizację zadania z zakresu wspierania i upowszechniania kultury fizycznej i sportu. Dokument sygnowali wójt Arkadiusz Dobek oraz prezes klubu Janusz Kamiński.

W ramach zadania klub będzie prowadził szkolenie oraz organizował współzawodnictwo sportowe wśród dzieci i młodzieży w piłce nożnej. OSSA Biskupiec zgłosiła do rozgrywek pięć grup, które będą rywalizować w strukturach Warmińsko-Mazurskiego Związku Piłki Nożnej. Do rozgrywek przystąpią: seniorzy w klasie okręgowej, drużyna trampkarzy (II liga), młodzicy, a także najmłodsze grupy – orliki i żaki, które będą brały udział w turniejach.

Realizacja zadania obejmuje zarówno regularne treningi, jak i udział w meczach oraz turniejach ligowych. Kolejny rok z rzędu Ossa otrzyma wsparcie na swoje działania.

Mural na pamiątkę wyjątkowych obchodów

Uroczysta gala podsumowująca obchody 700-lecia Biskupca zgromadziła liczne grono gości – parlamentarzystów, przedstawicieli administracji rządowej, samorządowców oraz mieszkańców związanych z miejscowością na przestrzeni lat. Spotkanie było zwieńczeniem całorocznych obchodów jubileuszu miejscowości.

Podczas gali wręczono pamiątkowe medale przedstawicielom różnych środowisk – wśród wyróżnionych znaleźli się m.in. przedsiębiorcy, urzędnicy, sołtysi, radni, strażacy oraz dyrektorzy szkół. Uhonorowano w ten sposób osoby, które swoją działalnością na trwałe wpisały się w historię Biskupca.

Program wydarzenia obejmował również część artystyczną i historyczną. Uczestnicy mogli obejrzeć filmy poświęcone dziejom miejscowości, a także wysłuchać występu uczniów Szkoły Podstawowej w Biskupcu, którzy zaprezentowali gwarę lubawską. Nie zabrakło również wystąpień zaproszonych gości.

Jednym z ważniejszych momentów było oficjalne odsłonięcie muralu upamiętniającego 700-lecie Biskupca, który powstał przy ul. Rynek. Nowe dzieło stało się symbolicznym zwieńczeniem jubileuszowych obchodów i kolejnym elementem przestrzeni publicznej nawiązującym do historii miejscowości. Mural jest odwzorowaniem starej fotografii – budynki, które znajdują się na malowidle znajdowały się w tym miejscu jeszcze przed wojną.

Zachęcamy do odwiedzenia oficjalnych kanałów informacyjnych Gminy Biskupiec – strony internetowej i Facebook'a, by obejrzeć oficjalny film o 700-leciu Biskupca.



Jaś urodził się pierwszy!

Pierwszym mieszkańcem Biskupca urodzonym w nowym roku został mały Jaś, syn Malwiny i Łukasza. Z tej okazji rodzinę odwiedzili przedstawiciele gminy, składając gratulacje oraz przekazując upominki dla nowo narodzonego mieszkańca.

W spotkaniu oprócz Wójta Arkadiusza Dobka, wzięły udział Przewodnicząca Rady Gminy Małgorzata Szustak oraz Agnieszka Malinowska z Urzędu Gminy.

Podczas wizyty nie zabrakło ciepłych słów skierowanych do rodziców oraz życzeń zdrowia i radości dla całej rodziny. Szczególne gratulacje przekazano również dumnej starszej siostrze Jasia.



Liga siatkówki zakończona wielką galą

Zakończył się pierwszy sezon BALS – Biskupieckiej Amatorskiej Ligi Siatkówki. Rozgrywki trwały od września do grudnia i zgromadziły 10 zespołów z czterech województw: warmińsko-mazurskiego, kujawsko-pomorskiego, pomorskiego oraz mazowieckiego. Finał sezonu zwieńczyła uroczysta Gala Siatkówki.

Pierwszym triumfátorem ligi została drużyna Pimpek Team, która w meczu finałowym pokonała Deportivo San Escobar. Na trzecim miejscu uplasował się zespół WiR. Oprócz nagród drużynowych przyznano również wyróżnienia indywidualne dla zawodników, którzy znaleźli się w tzw. Drużynie Marzeń.



Debiutancki sezon pokazał duże zainteresowanie amatorską siatkówką oraz wysoki poziom organizacyjny całych rozgrywek. Pomysłodawcą i organizatorem ligi był Daniel Zdanowski wraz ze Stowarzyszeniem Dla Ostrowitego i Okolic „Iskra Wzajemności”. W Gali wzięli udział m.in. Wójt Gminy Arkadiusz Dobek, Wicestarosta Iwona Mrozińska, czy też radny województwa Zbigniew Domżański.



Już teraz zapowiedziano kontynuację i rozwój inicjatywy. W tym roku liga zostanie rozszerzona – liczba drużyn męskich wzrośnie z 10 do 16, a dodatkowo powstanie liga kobieca z udziałem 8 zespołów. Nowością będzie także BALF, czyli Biskupiecka Amatorska Liga Futsalu, w której zagra 10 amatorskich drużyn piłkarskich. Tegoroczne rozgrywki odbędą się w nowej hali sportowej w Biskupcu.

Młodzi mistrzowie słowa

W Bibliotece – Ośrodku Kultury odbył się etap gminny XLII Wojewódzkiego Konkursu Recytatorskiego „Spotkania z Poezją”. Wydarzenie zgromadziło liczne grono uczniów, którzy zaprezentowali swoje umiejętności interpretacji utworów poetyckich.

Rywalizacja przebiegała w trzech kategoriach wiekowych. Wśród uczniów klas I–III pierwsze miejsce zajęła Nadia Seweryn, drugie Lilianna Balewska, a trzecie Olga Rudnicka. W kategorii klas IV–VI zwyciężyła Julia Skolmowska, drugie miejsce przypadło Magdalenie Drenda, a trzecie Paulinie Żuchowskiej. W najstarszej grupie, obejmującej klasy VII–VIII, pierwsze miejsce zdobyła Maria Słupska, drugie Anna Neumann, a trzecie Maja Duliasz.

Jury przyznało także wyróżnienia dla Weroniki Jaroszewskiej, Marii Czyżykowskiej, Aurelii Zielińskiej, Antoniny Dejnarowicz oraz Martyny Jeziorskiej.

Laureaci pierwszych i drugich miejsc w każdej kategorii wiekowej zakwalifikowali się do etapu rejonowego.

Organizatorzy podkreślają duże zainteresowanie konkursem i dziękują wszystkim uczestnikom za udział, jednocześnie zapraszając do kolejnej edycji w przyszłym roku.



To już cztery lata



Klub Seniora w Krotoszynach świętował cztery lata swojej działalności. Z tej okazji odbyło się uroczyste spotkanie podsumowujące dotychczasowe funkcjonowanie miejsca, które na stałe wpisało się w życie lokalnej społeczności.

Przez minione lata klub stał się przestrzenią regularnych spotkań, warsztatów i wyjazdów, w których seniorzy chętnie i licznie uczestniczą. Organizowane są tu różnorodne zajęcia, wspólne imprezy okolicznościowe, a także wyjazdy integracyjne, które sprzyjają budowaniu relacji i aktywnemu spędzaniu czasu.

Dla wielu uczestników Klub Seniora to coś więcej niż tylko miejsce spotkań

– to ważny punkt na mapie codzienności, przestrzeń do rozmów, rozwijania zainteresowań i bycia razem. Jak podkreślają sami seniorzy, największą wartością są wspólnie spędzone chwile i możliwość aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym.

Cztery lata działalności to dziesiątki wydarzeń i inicjatyw, które pokazują, jak duże znaczenie ma tego typu miejsce dla lokalnej społeczności. Jubileuszowe spotkanie z udziałem zaproszonych gości było okazją do wspomnień, podziękowań oraz życzeń kolejnych lat pełnych aktywności i wspólnych doświadczeń.



Finał WOŚP. Zebraliśmy najwięcej w powiecie!



34. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Biskupcu zagrał z energią i zaangażowaniem – tym razem wokół hasła „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”, które przyświecało zbiórce na diagnostykę i leczenie chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych pacjentów.

W sali Biblioteki–Ośrodka Kultury zorganizowano kosmiczną strefę, nawiązującą do motywu przewodniego biskupieckiego finału, którą chętnie odwiedzali uczestnicy i wolontariusze. Przez cały dzień trwała transmisja na żywo z Wirtualnego Studia, podczas której prowadzono licytację najciekawszych przedmiotów, a dodatkowa licytacja odbyła się na sali widowiskowej, którą poprowadziły Barbara Serwińska i Halina Grzyb.

Sportowe emocje też były obecne: tydzień wcześniej odbył się turniej siatkówki, a kilkudziesięciu biegaczy wzięło udział w Biegu Charytatywnym w dniu finału, manifestując swoją solidarność z akcją i radość wspólnego działania.

Na finałowej scenie zaprezentowali się młodzi wykonawcy – uczniowie Szkoły Podstawowej w Biskupcu zaprezentowali gwarę lubawską, a zespół Spirited Kids z Zespołu Szkół w Bielicach porwał publiczność swoim występem. W strefie gastronomicznej mieszkańcy mogli wspierać orkiestrę, korzystając z dań serwowanych przez uRoki Smaku oraz słodkości i napojów zorganizowanych przez Radę Rodziców z Biskupca, Koła Gospodyń z terenu gminy i Podniebne. Z kolei Młodzieżowe Drużyny Pożarnicze z terenu gminy uczyły mieszkańców podstaw pierwszej pomocy.

Organizatorzy – Ewa Adamczak, Daniel Zdanowski i Ola Gąsiorowska – dziękują wszystkim wolontariuszom, darczyńcom i uczestnikom za wsparcie i zaangażowanie, dzięki którym lokalny finał po raz kolejny stał się świętem dobra i życzliwości. Zebrano łącznie: 90 338,85 zł i jest to najlepszy wynik w powiecie nowomiejskim!



Od gminy po województwo - młodzi strażacy z sukcesami!

Po raz drugi Młodzieżowe Drużyny Pożarnicze (MDP) z jednostek naszej gminy rywalizowały w halowej odmianie zawodów sportowo-pożarniczych. Etap gminny odbył się w hali sportowej przy Zespole Szkół w Bielicach, a udział wzięły wszystkie lokalne drużyny – zarówno dziewczęce, jak i chłopięce.

W kategorii dziewcząt zwyciężyła MDP Krotoszyny, drugie miejsce zajęła MDP Biskupiec, a trzecie MDP Piotrowice. Najszybszą zawodniczką została Weronika Jeziorska z MDP Krotoszyny. Wśród chłopców triumfowała MDP Piotrowice, drugie miejsce zajęła MDP Krotoszyny, a trzecią pozycję wywalczyła MDP Wonna. Najszybszym zawodnikiem był Adrian Wiśniewski z MDP Piotrowice.

Po zawodach gminnych odbyły się zawody powiatowe w Nowym Mieście Lubawskim. Wśród dziewcząt drugie miejsce zajęła drużyna z Krotoszin, a trzecie MDP Piotrowice. W kategorii chłopców drugie miejsce wywalczyła MDP Krotoszyny. Ponownie najszybszą zawodniczką była Weronika Jeziorska.

Na zawody wojewódzkie awansowały wszystkie drużyny, które zdobyły miejsca w pierwszej trójce na zawodach powiatowych. Zawody wojewódzkie odbyły się 15 marca w Hali Urania w Olsztynie. Naszą gminę, a jednocześnie powiat reprezentowały: drużyny dziewczęce MDP Krotoszyny i MDP Piotrowice oraz chłopięca drużyna MDP Krotoszyny.

Rywalizacja była bardzo zacięta, a nasze drużyny znalazły się w czołówce województwa. W kategorii dziewcząt MDP Krotoszyny zajęły drugie miejsce, a MDP Piotrowice czwarte na 22 startujące zespoły. Wśród chłopców MDP Krotoszyny uplasowała się na dziewiątej pozycji wśród 24 drużyn.

Zaangażowanie młodych druhow i druhen oraz ich opiekunów jest godne podziwu. Ich determinacja i pasja są nie tylko wzorem dla rówieśników, ale też gwarancją, że straż pożarna w naszej gminie ma solidną i dobrze przygotowaną przyszłość. Warto tu też podkreślić otwartość na działania młodych strażaków ze strony Wójta, a jednocześnie prezesa Zarządu Gminnego ZOSP RP Arkadiusza Dobka oraz Komendanta Gminnego OSP Patryka Grzechowiaka, który angażuje młodzież w kolejne inicjatywy. Gratulujemy wszystkim uczestnikom i dziękujemy za wspaniałą rywalizację oraz sportowego ducha, który towarzyszył każdemu startowi.



Jednostki OSP już po wyborach

W gminie Biskupiec odbyła się seria dziewięciu zebrań sprawozdawczo-wyborczych w jednostkach Ochotniczych Straży Pożarnych. Spotkania miały miejsce w OSP: Biskupiec, Lipinki, Łąkorz, Krotoszyny, Sumin, Osetno, Wonna, Piotrowice oraz Gaj.

Każde zebranie przebiegało według sprawdzonego schematu. Rozpocynało się wręczeniem odznaczeń dla druhów i członków Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych, następnie podsumowywano działalność jednostki w roku 2025. Kolejnym punktem było wybranie nowych zarządów, a spotkania kończyło przedstawienie planów i zadań na rok 2026.

Podczas zebrań Wójt Gminy Biskupiec Arkadiusz Dobek, który pełni również funkcję Prezesa Zarządu Gminnego ZOSP RP, wraz z Komendantem Gminnym Patryk Grzechowiak przedstawiali podsumowanie działalności wszystkich jednostek w minionym roku, w tym szczegółowe informacje o wydatkach i pozyskanych dofinansowaniach, a także omawiali zadania planowane na 2026 rok.

Zebrania były okazją do podziękowań dla druhów za ich codzienne zaangażowanie oraz przypomnieniem o roli straży w bezpieczeństwie lokalnej społeczności.

W zarządach OSP doszło do kilku zmian. Podsumowania zebrań dostępne są na oficjalnej stronie facebook'owej Wójta.

Święto(a) wszystkich kobiet

Od koncertu w Bibliotece-Ośrodku Kultury po spotkania w miejscowościach gminy. Jak co roku, 8 marca w naszej gminie świętowany jest w każdym zakątku.

Sołtysi, Koła Gospodyń Wiejskich, czy też Klub Seniora – organizatorami wydarzeń z okazji Dnia Kobiet były różne osoby. Atmosfera na każdym spotkaniu wyjątkowa i uroczysta. To nie były tylko spotkania przy kawie i cięście, w wielu miejscach panie mogły wziąć udział np. w prelekcji na temat pierwszej pomocy.

Życzymy wszystkim naszym mieszkankom uśmiechu na co dzień, zdrowia i kolejnych takich spotkań w jeszcze szerszym gronie! Relacje zdjęciowe dostępne są na stronie Wójta Arkadiusza Dobka.



Harmonogram wywozu odpadów na II kwartał 2026

Harmonogram odbioru odpadów dla Gminy Biskupiec na II kwartał 2026 r.				
Miejscowość	Rodzaj odpadu	Daty odbioru odpadów w poszczególnych miesiącach		
		Kwiecień	Maj	Czerwiec
Szwarcenowo Wonna Wielka Wólka Czachówki Bielice Krotoszyny	Odpady komunalne zmieszane	7	4	1,29
	Metale i tworzywa sztuczne	7,20	4,18	1,15,29
	Szkło	20	18	15
	Papier	10	8	5
	BIO	13,27	11,25	8,22
	Popiół	27	25	22
Biskupiec Fitowo Piotrowice Piotrowice Małe Podlasek Mały Słupnica	Odpady komunalne zmieszane	8	5	2,30
	Metale i tworzywa sztuczne	8,21	5,19	2,16,30
	Szkło	21	19	16
	Papier	17	15	12
	BIO	14,28	12,26	9,23
	Popiół	28	26	23
Łąkorz Gaj Lipinki Osetno Łąkorek Wardęgowo	Odpady komunalne zmieszane	9	6	3
	Metale i tworzywa sztuczne	9,22	6,20	3,17
	Szkło	22	20	17
	Papier	24	22	19
	BIO	1,15,29	13,27	10,24
	Popiół	1,29	27	24

Harmonogram odbioru odpadów dla Gminy Biskupiec na II kwartał 2026 r.				
Miejscowość	Rodzaj odpadu	Daty odbioru odpadów w poszczególnych miesiącach		
		Kwiecień	Maj	Czerwiec
Wielka Tymawa Sumin Mierzyn Rywałdzik Osówko Ostrowite Podlasek Babalice Sędzice	Odpady komunalne zmieszane	10	7	5
	Metale i tworzywa sztuczne	10,23	7,21	5,18
	Szkło	23	21	18
	Papier	3	4,29	26
	BIO	2,16,30	14,28	11,25
	Popiół	2,30	28	25
Biskupiec ADM Osiedle Wspólnoty Mieszkaniowe	Odpady komunalne zmieszane	3,10,17,24,30	8,15,22,29	5,12,19,26
	Metale i tworzywa sztuczne	8,21	5,19	2,16,30
	Szkło	21	19	16
	Papier	17	15	12
	BIO	3,10,17,24,30	8,15,22,29	5,12,19,26
	Popiół	28	26	23

Odpady powinny być wystawione przed posesją od godz. 7:00 w dniu wywozu
Zbiórka odpadów wielkogabarytowych (na zgłoszenie pod nr 56 47 45 037 do dnia 05.06.2026 r.) nastąpi od dnia 08.06.2026 r.
Opłatę śmieciową należy wpłacać u sołtysa lub na konto Nr: 73 9484 1121 2002 0100 0286 0023.

To było 39. wydanie Biuletynu Informacyjnego Gminy Biskupiec „Wieści Gminne” od początku jego powstania (2015 r.). Pamiętajcie, że najnowsze informacje zawsze znajdziecie na stronie internetowej Gminy Biskupiec:

www.gminabiskupiec.pl

HISTORYCZNE WIEŚCI GMINNE



O HISTORII NASZEJ GMINY

W TYM NUMERZE:

- Bogdan Biały
Białecki. Piłkarz
- Z kroniki rodzin-
nej Tadeusza
Ferschke (5)
- Historia żołnierza
Armii Andersa.
Część III historii
Feliksa Czenkusza

Miłej lektury!

Szanowni Czytelnicy!

W ten świąteczny czas Wielkiej Nocy, gdy wiosna budzi ziemię do nowego życia, przesyłamy Wam najserdeczniejsze życzenia.

Niechaj te dni przyniosą Wam pokój w sercach, otuchę w codziennych trudach oraz nadzieję, która – jak w dawnych wiekach bywało – prowadzi ludzi przez czasy pomyślne i niepomyślne. Niech przy wielkanocnym stole zasiądzie zgoda, a w domach Waszych niech zagości dostatek, zdrowie i życzliwość.

A jako że wspólnie pochylamy się nad kartami minionych dziejów, niech pamięć o przodkach naszych będzie dla nas źródłem mądrości, a umiłowanie historii – drogą ku lepszemu rozumieniu teraźniejszości.

Życzymy tedy, aby Święta Wielkanocne upłynęły Wam w spokoju, w gronie najbliższych, przy dobrym słowie i serdecznej rozmowie – tak jak bywało niegdyś w dawnych, staropolskich domach.

***Z wyrazami szacunku
i najlepszymi życzeniami wielkanocnymi***

Redakcja Historycznych Wieści Gminnych

*Klub Miłośników Lokalnej
Historii działający przy
Bibliotece - Ośrodku Kultury
w Biskupcu*

*Redakcja bieżącego numeru:
Ewa Adamczak, Aleksandra Gąsiorowska,
Marek Bartkowski*

Bogdan Biały Białecki. Piłkarz

Na podstawie materiałów otrzymanych od pana Longina Grzyba opracowała Ewa Adamczak.

Bogdan Białecki o sobie:

Tata Leonard wrócił z wojny 6 stycznia 1946 roku w święto trzech królów. Wrócił do Wąbrzeźna, gdzie wtedy mieszkaliśmy, w mundurze z polskim orłem w koronie przypiętym do beretu i naszywkami z napisem Poland. Radość moja była ogromna, a duma rozpierała mnie na wszystkie strony. Powrót Taty z wojny - to było to! Potem, 25 września 1946 roku otrzymaliśmy telegram z wiadomością o powrocie z Niemiec rodziców Mamy, to jest dziadków Krajewskich. Miałem wtedy już ukończone 9 lat i mieszkalem od lipca 1946 roku z rodzicami w Biskupcu Pomorskim. W tym samym tygodniu w sobotę 28 września pojechałem z rodzicami i siostrą Elą powitać dziadków, ciotki i wujków. Spotkanie z powitania dziadków Krajewskich utkwiło mi bardzo w pamięci, wszyscy byli radośni, cieszyli się, że rodzina wróciła w komplecie zdrowa i cała z wojny. Wtedy też, w prezencie od Dziadka Władysława otrzymałem zegarek kieszonkowy z łańcuszkiem, harcerską „finkę” no i prawdziwą skórzaną sznurowaną piłkę futbolową koloru żółtego z napisami, o której w kraju można było tylko pomarzyć. Piłka mnie zauroczyła – byłem wniebowzięty. Nazwałem ją „fuchą”. Od tego czasu datuje się moje zainteresowanie i pasja gry w piłkę nożną. Dla wyjaśnienia powiem, że byłem jedynym właścicielem piłki futbolowej w mieście Biskupiec Pomorski w roku 1946. Były dni, i to co najmniej trzy w tygodniu, kiedy zbierała się grupa chętnych do rozegrania meczu i pertraktowała z moim ojcem o wypożyczenie piłki futbolowej. Podstawowym warunkiem zgody mojego taty był mój udział w grze. Zdarzały się przypadki, że nie dano mi szans na kopnięcie piłki, więc się obrażałem i kiedy piłka znalazła się poza boiskiem zabierałem ją i szedłem obrażony do domu, i było po zabawie. Były ponowne pertraktacje z ojcem, była gra i znów byłem szczęśliwy, że uczestniczę w grze - wprawdzie więcej się nakrzyczałem niż grałem, ale na boisku stałem i wszyscy byli zadowoleni z życia. Od tamtego momentu po rocznych pertraktacjach z moim Ojcem powołano klub piłkarski GKS „Ossa” Biskupiec Pomorski, przy którym utworzono sekcję lekkoatletyczną. Inicjatywę w tej sprawie przejawiali Panowie Edmund Kolasiński kupiec bławatów i Stanisław Klus - mistrz piekarski, który prowadził sklep piekarniczy swoich wyrobów przy ul. Pańskiej 5. Był sąsiadem Rodziców, którzy zajmowali budynek przy ul. Pańskiej 7. Za ich namową poprosili mego ojca do zarządu klubu. W taki oto sposób na bazie mojej piłki nożnej zwanej „fuchą” powstał Gminny Klub Sportowy „Ossa” w Biskupcu Pomorskim. Po roku czasu, 1 września 1947 roku, za moją zgodą Tata Leonard podarował piłkę klubowi, z czego jestem bardzo dumny. Chcę opisać w zarysie historycznym dorobek klubu, w którym uczestniczyli moi koledzy z ławy szkolnej, a później młodzi ludzie z następnych pokoleń, którzy stworzyli wspaniałą kartę osiągnięć klubu w następnych latach. Dla wyjaśnienia dociekliwym powiem, że dwa lata po II wojnie światowej sprzęt sportowy był niedostępny, ponieważ były ważniejsze potrzeby w kraju. Nie produkowano żadnego sprzętu sportowego, dopiero lata 50-te unormowały tą sprawę. Jednym słowem bez sprzętu sportowego nie mogło być mowy o uprawianiu sportu. Podarowana piłka była całym majątkiem nowo powołanego klubu. Takie były początki działalności sportowej na terenie miasta.

Powrót mego ojca kombatanta z drugiej wojny światowej, żołnierza 1 korpusu dywizji pancerniej gen. Stanisława Maczka rozpoczął naszą wędrówkę po kraju. Były to czasy bardzo trudne dla byłych żołnierzy z polskiej armii na zachodzie, którzy wrócili do kraju. Ich los był podyktowany względami politycznymi i ekonomicznymi. Z braku pracy, w lipcu 1946 roku za namową księdza Jana Przybylskiego spokrewnionego z rodziną Mamy, cała nasza rodzina przeniosła się z Wąbrzeźna do małego miasteczka Biskupca Pomorskiego koło Ławy, gdzie tata otworzył sklep z porcelaną i wyrobami żelaznymi, co pozwoliło mu na prowadzenie prywatnej działalności gospodarczej. W Biskupcu mieszkaliśmy do listopada 1949 roku w prywatnym budynku przy ulicy Pańskiej 7. Chodziłem do szkoły powszechnej i zakończyłem naukę na promocji do 6 klasy. W międzyczasie, w szkole zaprzyjaźniłem się ze starszym ode mnie przyszłym mistrzem województwa olsztyńskiego Tadeuszem Ziółkowskim, który uprawiał czynnie lekkoatletykę w konkurencjach siłowych jak rzuty młotem, dyskiem i pchnięcie kulą, a dodatkowo biegi i skoki. Dzięki niemu i pod jego nadzorem, razem z kolegą z ławy szkolnej Henrykiem Łukaszewskim, rozpocząłem bieganie na dystansie 60 i 100 m oraz skok w dal. Tadeusz zgłosił nas do udziału w lekkoatletycznych pierwszych mistrzostwach miasta Biskupca Pomorskiego w kategorii juniorów młodszych na rok 1948. 27 czerwca 1948 roku w biegu na dystansie 60 m wynikiem 8,9 sek. zdobyłem mistrzostwo miasta Biskupca, a Łukaszewski Henryk był trzeci. W skoku w dal byłem drugi z wynikiem 4,05 m. Przegrałem z 14 letnim Mieczysławem Marcinkowskim, co potwierdzili podpisami na dyplomach kierownik zawodów, dyrektor szkoły pan Walenty Armknecht i sędzia główny Edmund Kolasiński. Z osiągniętego sukcesu byłem dumny jak paw.

Henryk Łukaszewski był o rok starszy – poznaliśmy się 1 września 1947 roku w szkole podstawowej w Biskupcu Pomorskim, posadzono nas w tej samej ławce. Klasa była dwudzielną, patrząc od strony szkolnej tablicy – po prawej w szeregu ławek zajmowała miejsce klasa 4, a po lewej klasa 3, w której znalazłem się z Heniem w jednej ławce. Zajęcia były pro-

wadzone w następujący sposób: prawa słuchała wykładu np. z historii, to lewa strona miała zajęcia pisemne i odwrotnie. Takie rozwiązanie było podyktowane brakiem kadry nauczycielskiej, jednym słowem było ciekawie i wesoło. Naszą wychowawczynią była najpierw Pani Wiesława Sochacka, a następnie Pani Tekla Ewertowska. Dyrektorem był Pan Walenty Armknecht.

W tym czasie miasto było bardzo zniszczone – nastąpiło to podczas zajmowania miasta przez wojska radzieckie. Wokół rynku były same gruzy i zgliszczka, ocalało kilka budynków, w mieście nie było prądu i wodociągów, w wodę zaopatrywano się z własnych studni. Mieszkania oświetlano lampami naftowymi i świeczkami lub karbidem – na dzień naszego wyjazdu z Biskupca w listopadzie 1949r. – nie zelektryfikowano miasta. W takich warunkach rośliśmy i kiedy zobaczyliśmy trenującego Tadeusza Ziółkowskiego – byliśmy z Heńkiem zauroczeni, i tak zaczęła się nasza przyjaźń z Tadeuszem, który był dla nas wyrocznią i wzorem do naśladowania, a zarazem naszym instruktorem sportowym. Tadeusz organizował nam 3 osobowe zawody lekkoatletyczne na terenie boiska szkolnego i parku. Konkurencje stanowiły biegi krótkie i długie do 3 km, skoki i rzuty dyskiem, oszczepem i pchnięcie kulą – jak mówił sposobili się do 10-cio boju. Po takich zawodach nie mogłem podnieść nóg przy porannym wstawaniu, co stwierdzaliśmy jednomyślnie z Heńkiem w szkole i poruszaliśmy się jak słońce w sklepie porcelany.



6 lipca 1957, Olsztynek, zdjęcie wykonane przed meczem Olimpia – Jeziorak. Od lewej Zygmunt Otolski, pierwszy i wieloletni trener Jezioraka, a także założyciel klubu w towarzystwie Bogdana „Białego” Białeckiego.

Bogdan Biały Białecki - nota o zawodniku:

Kolejarz–Jeziorak Ława (wychowanek od 1951 roku, trener prowadzący Zygmunt Otolski), Marymont Warszawa (trener Mieczysław Borowiecki), Jedność Wejherowo (trener mgr Gozdur), Flota Gdynia (trenerzy: porucznik „Kaczor” – Eugeniusz Domagała i Roman Kocot- Polonia Gdańsk).

Mistrz i król strzelców (9 bramek) Mistrzostw Warmii i Mazur Juniorów z roku 1954 z drużyną „Ławskich Orlików – Kolejarza” – z Ławy w składzie: Biały – Białecki (kapitan), Wiergowski (bramkarz), Drąg, Kamiński, Maćkiewicz, Mech, Sowiński, Kazulek, Cichecki, Szraga, Nichczyński. Rezerwowi: Kowalski, Zieliński. Trener Zygmunt Otolski.

Po mistrzostwach w dniu 12 września 1954 roku został wyróżniony przez Radę Okręgową Zrzeszenia Sportowego „Kolejarz” w Olsztynie dyplomem uznania za postawę i osiągnięte wyniki sportowe dla barw Zrzeszenia Sportowego „Kolejarz”.

W sezonie 1956 Biały – Białecki gra w podstawowym składzie seniorów „Jezioraka”, który wywalczył pierwszy w historii klubu awans do III Ligi grupy olsztyńskiej, zakwalifikowanej do rozgrywek na szczeblu ogólnopolskim, do czego znacznie się przyczynił zdobywając 12 bramek. Równolegle gra w drużynie juniorów w ekipie „ławskich orlików” Jezioraka, którzy wywalczyli w 1956 roku wicemistrzostwo Warmii i Mazur.

Miał niebywały instynkt piłkarski, grał bardzo dobrze prawą i lewą nogą, był bardzo szybki, umiejętnie dryblował. Rywali potrafił zaskoczyć strzałem z przewrotki bądź stałym fragmentem gry jak zdobywanie goli bezpośrednio z rogu czy z rzutu wolnego, wyróżniał się sprytem i finezją gry. Niezwykły talent snajperski, wręcz klasyczny środkowy napastnik z nieprawdopodobnym instynktem „łowcy bramek”. Znakomita sprawność fizyczna. Filar zespołu.

Uchodził za najsukuteczniejszego piłkarza roku „Jezioraka” w latach 1956-1957-1958. Był trzykrotnym klubowym królem strzelców Jezioraka w sezonie:

1956 – 12 bramek

1957 – 11 bramek

1958 – 7 bramek

Po zakończeniu służby wojskowej w Polskiej Marynarce Wojennej, 11 października 1959 roku na miejskim stadionie Leśnym w Ławie rozgrywa mecz pożegnalny w barwach Jezioraka przeciwko reprezentacji województwa olsztyńskiego Ludowych Zespołów Sportowych, zakończony wynikiem 4:1 (2:0) dla Jezioraka, w którym zdobył 2 bramki. Biały – Białecki był ulubieńcem ławskich kibiców i fanów klubu.

Na przestrzeni lat 1951/59 w barwach „Jezioraka” Biały – Białecki wystąpił w 86 meczach, w których zdobył 95 bramek.

Na zakończenie występów w „Jezioraku” Biały Białecki został wyróżniony przez zarząd klubu dyplomem honorowego członka klubu sportowego „Jezioraka” Iława za wkład pracy i osiągnięte wyniki sportowe na rzecz iławskiego klubu, oraz dążenie do jego popularności i splendoru.

Mistrz Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych województwa olsztyńskiego z roku 1955 w biegu na dystansie 100 m z wynikiem 11,4 sekundy z prawem startu na mistrzostwach krajowych zrzeszenia w Gdańsku.

Wicemistrz Polskiej Marynarki Wojennej i Wojskowego Klubu Sportowego „Flota” Gdynia z roku 1959 w biegu na 100 m z wynikiem 11,3 sekundy, uzyskał minimum kwalifikacyjne startu na mistrzostwach Wojska Polskiego w Bydgoszczy.

Amatorskie wyczynowe uprawianie sportu zakończył w wieku 22 lat, które spisał w osobistym pamiętniku pt. „Mój Sztambuch Sportowy”.

Z zawodu był inżynierem, absolwentem Politechniki Wrocławskiej, Wydziału Inżynierii Sanitarnej, specjalności instalacyjno-inżynierskiej i ochrony środowiska.

Z nadania Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego był krajowym rzeczoznawcą budowlanym w specjalności instalacyjno-inżynierskiej w zakresie projektowania, wykonawstwa i nadzoru budowlanego. Od 1964r. mieszkał we Wrocławiu i tam zmarł w roku 2016.

Z kroniki rodzinnej Tadeusza Ferschke (5)

Za udostępnienie dziękujemy panu Markowi Bartkowskiemu z Łąkorza.

Wojna Polsko – Bolszewicka

Wybuch wojny polsko-bolszewickiej wstrzymał procesy migracyjne ludności. Sprawa granic państwowych stała się znów pod znakiem zapytania, na skutek oświadczenia Bolszewików z Leninem na czele, że po zwycięstwie Armii Czerwonej prześle Niemcom z powrotem ziemie włączone do Polski. Kiedy wojna toczyła się gdzieś daleko na wschodzie, nastąpiło znów ożywienie gospodarcze. Kupowano produkty rolne na potrzeby frontu, płacąc markami polskimi, które jeśli były przetrzymywane – co u oszczędnych moich rodaków było typowe, traciły z każdym dniem na wartości. Zanim ktoś tę prawidłowość dostrzegł, był już stratny. Obrotniejsi okazali się przybysze z Kongresówki, którzy w tym czasie kupowali gospodarstwa i w ogóle ziemię, lokując w ten sposób pieniądze. Bywało tak, że dawni właściciele gospodarstw za otrzymane pieniądze mogli po upływie roku zakupić jedynie cielaka lub kurę.

Od pewnego okresu zaczęły się niepowodzenia na froncie. Bolszewicy zajęli leżącą w odległości 26 kilometrów Brodnicę i parli w kierunku Torunia (korpus Siergiejewa). O krytycznej sytuacji Łąkorzacy dowiedzieli się od uciekinierów spod Bielic, którzy najpierw w małych grupkach, a potem coraz większych i z dobytkiem starali się dostać na szosę prowadzącą do Grudziądza. Tego dnia mój ojciec prowadził konie idącemu za pługiem ojczymowi. Przystanęli na chwilę i Robaczewski polecił mu podbiec do szosy, by dowiedzieć się co się dzieje. Na pytanie, dlaczego tak spieszenie podążają do Łąkorza, ze zdziwieniem zapytali: „To wy nie wiecie? Niemcy zajęli stację kolejową w Biskupcu a Rosjanie idą od wschodu”. Kiedy ojciec powtórzył to Robaczewskiemu, przerwano orkę i natychmiast zaczęto czynić przygotowania do ucieczki. W trakcie przygotowań, dotarła do gospodarstwa wiadomość za pośrednictwem nadleśniczego Dziewulskiego (miał telefon) o ewakuacji Łąkorza. Wujek Jan z moim ojcem zabrali 7 sztuk dojnych krów i ruszyli w kierunku Jabłonowa. Drabnik i wóz, załadowane cenniejszymi rzeczami i żywnością, miały ich dogonić na trasie. Do opieki nad pozostałymi 11 sztukami jałówek i cieląt oraz trzodą chlewną uzgodniono osoby, które stale pomagały w gospodarstwie i nie zamierzały uciekać.

Przed Jabłonowem żandarmeria skierowała pędzących bydło na boczne drogi, by nie dopuścić do zatarasowania trasy grudziądzkiej. W ten sposób nasze bydło znalazło się w dużym stadzie pędzonym przez wojsko i zebrane z dużych majątków ziemskich. By nie zagubić własnych sztuk, udało się je wydzielić na pobocze i poczekać na nasze wozy. Przy tej operacji przyłączyła się do naszych jedna krowa z wojskowego stada. Kiedy kolumna wozów łąkorskich nadjechała, ruszono z bydłem i zatrzymano się dopiero w Rywałdzie na nocleg. Mieliśmy tu krewnych zarówno z linii Ferschke jak i Robaczewskich. Duże gospodarstwo posiadał tu Robaczewski krewny naszego dziadka. Jego żoną była Marta, córka Józefa (I) Ferschke z Cichego. U naszych krewnych zatrzymali się też Ulryccy, Malinowscy i nadleśniczy Dziewulski. Ksiądz Dunajski nocował w klasztorze. Następnego dnia ruszono w kierunku Grudziądza. Gdy tam dotarliśmy, dowiedzieliśmy się o załamaniu ofensywy bolszewickiej. Wyślano więc Jana w drogę powrotną, by w miarę cofania się frontu zbliżał się do Łąkorza i przejął opiekę nad pozostawionym dobytkiem. Na wszelki wypadek wozy z uciekinierami przeprawiły się przez Wisłę, bo strach przed bolszewikami był wielki. Za Wisłą wojsko zarekwirowało wóz i dwa konie do transportu broni dla potrzeb frontu. Zorganizowaną kolumnę transportową pod dowództwem kaprała i kilku szeregowców skierowano z Grudziądza z poleceniem dotarcia do Przasnysza. Do przewożenia

dziadek Robaczewski wyznaczył mojego ojca, który po spełnieniu zadania miał przyprowadzić konie do domu. Kolumna transportowa otrzymała też polecenie zbierania broni zgromadzonej na trasie. Zadanie okazało się łatwiejsze niż się spodziewano. Po przyjeździe do Brodnicy, wyzwolonej już w połowie sierpnia 1920 roku, przekazano broń organizowanym tu przez oficerów francuskich i polskich, oddziałom wojska powstałym z dezertów różnych formacji i poborowych. Ojciec mógł przyjechać do domu. Po powrocie zastał wszystkich na miejscu. Nawet Paweł, który w czasie tej zawieruchy przebywał w Wąbrzeźnie na nauce kupiectwa, przybył by zobaczyć czy wszyscy żyją.

W niepodległej Polsce.

Po przyłączeniu Prus Zachodnich do Państwa Polskiego, do trudności występujących we wszystkich krajach Europy doszły specyficzne i nieznane na tym obszarze niedogodności. Nastąpiło odwrócenie stosunku cen artykułów spożywczych do przemysłowych, na korzyść tych ostatnich, spowodowane napływem taniego zboża z województw centralnych i wschodnich. Podważyło to rentowność gospodarstwa chłopskiego i zbiegło się z brakiem miejsc pracy w miastach (mały zbytek). Wujek Wilhelm na swoim 54-hektarowym gospodarstwie ledwo „wiązał koniec z końcem”. Do śmierci żony jeszcze jakoś szło, a potem coraz więcej czasu i pieniędzy tracił na zbędne procesy sądowe i na wódkę. Kiedy ożenił się po raz drugi z wdową Marianną Kondrat, posiadającą dzieci z poprzedniego małżeństwa, „czara goryczy” zaczęła się przelewać. Dzieci: Jan, Maks, August, Otylia i Agata nowej mamy nie zaakceptowały i wyprowadziły się w 1922 roku do Krotoszyn. Z braku pieniędzy, wujek sprzedał kolejno: drewno z lasu, potem sam las i wreszcie całe gospodarstwo. To ostatnie posunięcie, w świetle zebranych opinii, było wynikiem sporów dzieci z ojcem na tle wydatków. Dzieci wyciągały z domu co się dało, posądzały ojca, że wydaje ich wspólny majątek na pasierbów, zażądały spłaty należnych im sum z gospodarstwa, zgodnie z testamentem zmarłej matki (w 1918 r.), określonych w złotych markach, co po przeliczeniu miało wynieść 8 tysięcy zreformowanych złotych polskich dla każdego. Wuj w tym czasie nie miał pieniędzy i planował rozwiązanie najczęściej stosowane w naszych stronach – polegające na przekazaniu gospodarstwa jednemu synowi, który będzie spłacał rodzeństwu należne im kwoty. Tym dziedzicem miał zostać Alfons, według oceny Wilhelma, najbardziej odpowiedni kandydat na gospodarza. Pozostałe dzieci, zniecierpliwione perspektywą długiego czekania na otrzymanie zapisanych im pieniędzy, wniosły skargę do sądu. Sąd przychylił się do ich żądań, dlatego gospodarkę trzeba było sprzedać i dokonać spłaty. Za gospodarkę Wilhelm otrzymał 82 tysiące stabilnych złotych – zapisaną przez matkę i zasądzoną kwotę otrzymała tylko Agata, pozostałe dzieci otrzymały mniej. Najmniej otrzymał Alojzy, bo tylko 2 tysiące, pozostałe pieniądze, po spłaceniu wcześniej zaciągniętych długów, starczyły na skromne utrzymanie wuja Wilhelma. Po otrzymaniu spłaty Augustyn nabył domek z ogrodem w Krotoszynach Pomorskich. Maks ożenił się i zamieszkał w Skarlinie. Rozżalony Wilhelm udał się wówczas do Grudziądza, po poradę do spowinowaconego z nim senatora Kulerskiego, by wspólnie jakoś urządzić Alfonsa, którego uważał za dobrego gospodarza. Później opowiadał, że uczynił tak, bo nie chciał by ten zmarnował się, kiedy dołączy do rodzeństwa w Krotoszynach.

W tym czasie Rząd Polski wykupywał ziemię gospodarzy niemieckich, którzy wyprowadzali się do Rzeszy i sprzedawali ją chłopom polskim, częściowo na warunkach kredytowych. W wyniku senatorskiego poparcia Alfons mógł zakupić gospodarstwo w Bliźnie koło Jabłonowa, dokonując pierwszej wpłaty należności.

Gertruda, po otrzymaniu spłaty wyszła za mąż i wyprowadziła się do Grudziądza, gdzie wspólnie z mężem wystawili dużą willę. Z drugiego małżeństwa urodziła się Wilhelmowi córka Aleksandra, która wyszła za mąż za dobrego fachowca kowala i ślusarza w jednej osobie – Czubkowskiego. Młodzi zamieszkali przy rodzicach, dziedzicząc po nich domek na wschodnim skraju Łąkorza.

Od 1921 roku zaczął zmieniać się narodowościowy stan posiadania w Prusach Zachodnich, Niemcy płacili teraz za swój tolerancyjny, a nawet życzliwy stosunek do osadnictwa polskiego. Zaniedbania powodujące tak zwany „Ostflucht” teraz właśnie, w momencie słabości Rzeszy wywołały nieodwracalne skutki. Zbiegły się one z przyjętą na początku XX wieku zasadą rozstrzygania sporów granicznych na podstawie demokratycznego głosowania na spornych terenach lub statystycznego wykazu zasiedlenia danej narodowości. Przed I Wojną Światową, na naszym przygranicznym obszarze, większość stanowili już Polacy, przeważnie byli to ludzie biedni, żyjący z pracy najemnej, stosunkowo niedawno osiadli, ale swoją obecnością zaważyli o losie tej ziemi. Niemieccy rolnicy – gospodarze, którzy stanowili przytłaczającą większość, po włączeniu Prus Zachodnich do Polski i wprowadzeniu ostrych przepisów wynikających z Traktatu Wersalskiego, zobowiązujących do przyjęcia obywatelstwa polskiego, zaczęli opuszczać swoje posiadłości i przenosić się do Niemiec, czyli optowali za Niemcami. Pewien wpływ na ich decyzję miała również trudna sytuacja rolnictwa w Polsce, czego wyrazem były kłopoty ze zbytem artykułów rolnych po godziwych cenach. Zaważyła też przegrana bolszewików i brak perspektyw zmiany politycznej. Opuszczanie to, nie było bezbolesne jak się niektórym propagandzistom i historykom wydaje, ludzie ci mieszkali tu i gospodarowali od wielu pokoleń, posiadali własną kulturę i tradycję. Znajdujące się w głębokim kryzysie powojenne państwo niemieckie nie było w stanie uczynić zadość stratom, jakie ponieśli repatrianci. Z trudem przygotowano dla nich mieszkania. Do szczęśliwców należeli ci, którym udało się zamienić gospodarstwo z Polakiem osiadłym niewiele kilometrów dalej, lecz po stronie niemieckiej. Z reguły Polacy posiadali tam posia-

dłości mniejsze i biedniejsze, lecz i taka zamiana się opłacała. Opuszczanie gospodarstw odbywało się na zasadzie bezpośredniej lub pośredniej sprzedaży ewentualnie zamiany. Kupili wówczas gospodarstwa między innymi: Kazula, Ostrowski (od Katza), Kobylski (od Zweitera), Repka, ojciec Adeli Kobylskiej, Dembowski (od Gniazdowskiego, który czuł się Niemcem i wyjechał do Gdańska). Również na zasadzie kupna nabyli gospodarstwa dwaj reemigranci z Ameryki: Wrzosek i Milewski. Na zasadzie zamiany osiedlili się między innymi: Babalski (zamienił się z Eislerem), Miecznikowski, Suchecki, Deręgowski, Lemański, Łukaszewski. Część Niemców pozostała na swoich gospodarstwach i przyjęła obywatelstwo polskie (jak Kasper) lub korzystała z prawa stałego pobytu jako obywatele niemieccy (jak Walter na paszporcie konsularnym). Znaczniejsze budynki w centrum wsi należały również do kupców i rzemieślników niemieckich: posiadłość Süssa potem Rotha, Walesy potem Pawlikowskiego, Horsta potem Piotrowskiego, Schlachtera potem Kuzimskiego.

Podobnie przedstawiało się w osadach i wsiach należących do Łąkorza jak Wichertowo, Wardęgowo, Osetno, Łąkorek. Jedynie polskie były Iwanki i Gaj (w Gaju mieszkało tylko dwóch Niemców). Tak samo urzędnicy nadleśnictwa, leśnicy mieszkający na terenie swoich placówek oraz pracownicy poczty byli Niemcami. Tymczasem Rząd Polski zabrał się energicznie i bezwzględnie do wywłaszczania Niemców, tego rodzaju praktyki wywołały protesty wielu księży katolickich, wrażliwych na ludzkie nieszczęście. Zareagowali również osiadli tu od dawna rolnicy polscy, którzy żyli się z niemieckimi sąsiadami, wzajemnie sobie pomagali i wspólnie występowali, kiedy Polakom działo się krzywda (okres „Kulturkampf” i zakaz osiedlania się). Na przejawy współczucia reakcja polskich czynników rządowych i ich agend była bezwzględna i zdecydowana. W ten sposób Polska postawiła miejscowych Niemców przed koniecznością wyboru. Zmiany ludnościowe doprowadziły do zmiany charakteru Łąkorza. Widoczne to było szczególnie w święta i niedziele. Nie widziało się już, jak dawniej, takiej liczby bryczek terkoczących po bruku i kierujących się w stronę kościoła ewangelickiego, wypełnionych ludźmi w wizytowych ubraniach. Nie słyszało się już orkiestry dętej kościoła ewangelickiego, bo znaczna część chłopskich muzykantów wyjechała za granicę, wcześniej obsługiwali oni nie tylko uroczystości kościelne, ale również zabawy ludowe i festyny. Znikły coroczne kinderfesty – wesołe zabawy i turnieje dziecięce organizowane zawsze w czerwcu na zakończenie roku szkolnego, podczas których rodzice mieli okazję nagradzania dzieci za ich całoroczny trud w szkole. Prezenty wybierano z licznych bud, stawianych na tę okoliczność.

Cdn.

Wspomnienia żołnierza Armii Andersa - historia Feliksa Czenkusa. Część III

Tłumaczenie Marek Bartkowski. Na podstawie wspomnień Feliksa Czenkusa spisanych w 2013 r. przez Maggie Smith w publikacji „An extraordinary journey to work in Salts Mill: the story of Feliks Czenkusz, 1920 to 2013”, uzupełnionych fragmentami książki Normana Daviesa „Trail of Hope: The Anders Army, An Odyssey Across Three Continents” oraz materiałami, w tym nagraniami, Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

W Amerykańskie wojska ustawiły się na płaskiej równinie z czołgami z zadaniem zmiążdżenia sił wroga w tym rejonie. Ale Niemcy byli sprytniejsi i po akcji opóźniającej wycofali się na północ od Rzymu. Obwiniony za to został amerykański generał Mark Clark.

Niemcy wycofali się do Rzymu. Dowódcą sił amerykańskich generał Clark, był zdecydowany zdobyć Rzym i zostać pierwszym dowódcą aliantów, który zdobył europejską stolicę. Później w moim życiu widziałem zdjęcia generała Clarka obok znaków drogowych, które wskazywały na Rzym.

Po wygranej bitwie oddziały 2 Korpusu Polskiego mogły nieco odpocząć w pobliżu Campobasso. To były piękne okolice, wszystko kwitło. Byliśmy tam przez 3 tygodnie i podczas podróży, na naszych przystankach, wielu włoskich cywilów podchodziło, żeby na nas popatrzeć. Byli bardzo przyjaźni. Jednym z naszych szoferów był chłopak o nazwisku Radoń, który mimo że miał 17 lat, wyglądał o wiele młodziej. Włoskie kobiety płakały gdy go widziały, ponieważ myślały, że dziecko walczy na wojnie.

Kiedy okres odpoczynku dobiegł końca, zostaliśmy wezwani z powrotem na front, ponieważ wojska niemieckie gromadziły się wzdłuż Morza Adriatyckiego. Wkrótce ponownie zetknęliśmy się z siłami wroga, zdobywając miasto po mieście w ciężkich i długotrwałych walkach. Włoski port Ankona wpadł w nasze ręce.

Przedarliśmy się do Rimini, gdzie Niemcy mieli rozbudowane fortyfikacje. Brytyjskie wojska przywoziły ciężką artylerię, zbombardowały ten obszar i przejęły kontrolę. To był pierwszy raz, kiedy widziałem tak ogromną artylerię.

W Porto Sant'Elpidio pozwolono nam ponownie odpocząć. Było lato 1944 roku, a polscy żołnierze zaczynali wierzyć, że wojna w końcu dobiega końca, ponieważ Niemcy nadal się poddawali lub wycofywali.

Po najdłuższym okresie odpoczynku, jaki mieliśmy w Porto Sant'Elpidio, zostaliśmy przeniesieni w głąb lądu, a polskie wojska otrzymały rozkaz marszu w kierunku Apeninów. Zaczął padać ulewny deszcz, więc przez większość czasu maszerowaliśmy w błocie. Dotarliśmy do San Piero in Bagno i zdobyliśmy to miasto. Następnie zdobyliśmy Santa Sofia, a następnie Predappio – miejsce urodzenia Mussoliniego. Dowiedzieliśmy się, że ojciec Mussoliniego był kowalem i zobaczyłem kuźnię, w której pracował.



6 lipca 1957, Włochy, 2 poł. lat 40. XX w.

Następnie maszerowaliśmy dalej, aż dotarliśmy do równiny między Forlì i Faenzą, gdzie front zatrzymał się i rozbiliśmy obóz zimowy. Przez całą zimę widzieliśmy, że wojska wroga nadal trzymają brzegi po drugiej stronie rzeki Segno. Dnia 12 kwietnia w południe alianci rozpoczęli tam ofensywę przeciwko wojskom wroga. Wspierały nas amerykańskie bombowce, które przelatywały falami nad pozycjami wroga, powodując śmieć i zniszczenie. W tych nalotach zginęło także kilku polskich żołnierzy.

Wieczorem nasza artyleria otworzyła ogień i przygotowaliśmy się do przekroczenia rano rzeki. Tej nocy spaliliśmy w ubraniach w naszych furgonetkach, aby być gotowym do wyjścia w każdej chwili.

Gdy nadszedł ranek, doniesiono, że wróg został pokonany za rzeką i wówczas mogliśmy maszerować szybko – jak w blitzkriegu – gdy obrona wroga upadła przed nami. Wielu żołnierzy przeciwnika po prostu siedziało przy drodze, czekając, aby ich zabrać jako jeńców.

Zmierzaliśmy w kierunku Bolonii i pewnego poranka, słuchając radia, usłyszeliśmy, że Bolonia została zdobyta. Oznaczało to koniec włoskiej kampanii. Po zdobyciu Bolonii polskie oddziały wycofały się, aby nigdy więcej już nie walczyć. Oznaczało to koniec wojny w Europie dla mnie i moich kolegów. Ostatecznie zostaliśmy przeniesieni do Bolonii i gdy tam organizowano Paradę Armii Polskiej, musiał wziąć w niej udział nasz zastępca dowódcy korpusu, ponieważ generał Anders wrócił do Wielkiej Brytanii. Gościem tej parady był amerykański generał Clark. W tym czasie włoscy cywile czytali w gazetach, że wojna we Włoszech się skończyła. Wiedzieliśmy już, że jako zorganizowane polskie oddziały, nie będziemy mogli wrócić do Polski, więc zwycięstwo dla nas miało smutny posmak. Byłem młody, wolny i szczęśliwy, że żyję, więc miałem mniej powodów do żałoby niż niektórzy z naszych, zwłaszcza ci, którzy zostawili swoje rodziny i dzieci w Polsce, bez perspektywy ponownego ich zobaczenia.

Potem przenoszono nas z miejsca na miejsce i w sumie musieliśmy zostać we Włoszech jeszcze przez rok. Dla tych z nas, którym nigdy nie udało się ukończyć edukacji w Polsce, utworzono gimnazjum, gdzie mogłem studiować nauki humanistyczne, matematykę oraz języki angielski i włoski.

Podczas nauki we Włoszech polegałymi na BBC World Service w kwestii wiadomości i słyszeliśmy o wielu debatach w brytyjskim parlamencie, na temat tego, co z nami zrobić. Niektórzy parlamentarzyści byli za tym, żebyśmy przyjechali do Wielkiej Brytanii, ale inni byli temu przeciwni. Pan Clement Attlee był teraz premierem, a pan Churchill był w opozycji. W końcu w 1946 roku zostaliśmy przetransportowani statkami do Wielkiej Brytanii. Moja grupa została załadowana na „Empire Pride” i wylądowała w Liverpoolu. Zostaliśmy przeniesieni do Norfolk i przez jakiś czas mogliśmy kontynuować naukę, ale nasze morale osłabły, gdy nasi nauczyciele, zaniepokojeni swoją przyszłą karierą w innym miejscu, odchodzili od nas. Zaczęliśmy zdawać sobie sprawę, że musimy zaplanować naszą długoterminową przyszłość w Wielkiej Brytanii. Stopniowo zostaliśmy zdemobilizowani i weszliśmy do cywilnego życia. W tym momencie wielu byłych polskich żołnierzy postanowiło wrócić do Polski, był koniec lata 1947 roku.

Mój przyjaciel, który pracował w przemyśle tekstylnym w Polsce, został poinformowany, że fabryka w Bingley, w West Yorkshire (Ebor), której właścicielem i zarządcą był polski Żyd – pana David Pike – poszukuje pracowników z oświadczeniem. Właściciel fabryki znalazł nazwiska i adresy Polaków, którzy przed wojną pracowali w przemyśle tekstylnym i napisał do obozu, do niektórych z tych mężczyzn, którzy tam przebywali. Mój przyjaciel złożył tam podanie o pracę i chociaż nie miałem żadnego doświadczenia w pracy w przemyśle tekstylnym, postanowiłem pójść z nim. Była jesień 1947 roku. Właściciel fabryki, David Pike, miał wiele zamówień na sukno, ale nie miał wystarczająco dużo pracowników. Na szczęście zostałem tam również przyjęty do pracy i moje życie jako cywila w Wielkiej Brytanii się rozpoczęło. Gdy zostałem znów cywilem obawiałem się, że mogę być dyskryminowany przez Anglików, ale okazało się, że dyskryminacja spotkała mnie ze strony moich rodaków. Właściciel fabryki, pan Pike, miał około trzydziestu lub czterdziestu lat. Kiedy przyjechałem do młyna z moim przyjacielem z wojska, rozmawiał on z kierownikiem (panem Eastwoodem) i chociaż nigdy nie pracowałem w przemyśle tekstylnym, przyjęto mnie do pracy. W tamtym cza-



Uczniowie polskiego gimnazjum w Sarnano, Włochy

sie było mnóstwo miejsc pracy. Fabryka nazywała się chyba Ebor Mill i była położona w Bingley wzdłuż kanału Leeds-Liverpool. Następnie musiałem dopełnić wszystkich formalności, aby zostać zwolnionym z armii. Zajął mi to około 3 tygodni. Uzyskałem dokumenty zwolnienia od komendanta armii, bilet na pociąg i wskazówki, jak dojechać zarówno do Bingley Mill, jak i pensjonatu przy ulicy położonej na tyłach sklepu Busby'ego (od Manningham Lane).

Wieczorem, kiedy przyjechałem pociągiem do Bradford, ze wszystkimi moimi rzeczami, wziąłem taksówkę do tego pensjonatu i spotkałem się z moją gospodynią i jej mężem, którzy byli w podeszłym wieku. W dniu mojego przyjazdu ta pani nie wiedziała, że przyjadę, ale miała 5 lub 6 innych młodych lokatorów i mnie przyjęła. W tamtym czasie jeszcze słabo mówiłem po angielsku. Następnego dnia poszedłem do pracy w Bingley Mill na nocną zmianę. Większość pracowników na nocnej zmianie to byli polscy żołnierze, podczas gdy pracownicy zmiany dziennej to głównie Anglicy. Na nocnej zmianie było nas około 12 osób.

Byłem pierwszą osobą „spoza grupy” i jedynym, który wcześniej nie pracował w przemyśle tekstylnym. Pozostali byli pewni siebie, znali się na robocie, a ja byłem tym z zewnątrz. Bardziej doświadczeni pracownicy mieli mnie wszystkiego nauczyć, ale nie bardzo się do tego garneli. Nie byli zbyt przyjaźnie nastawieni i rzadko mi pomagali. Pracowałem tam przez 18 miesięcy, a później, gdy pan Pike miał już wystarczająco dużo wykwalifikowanych pracowników przemysłu tekstylnego, zatrudnił więcej osób bez doświadczenia. Starsza grupa stopniowo stawała się mniejszością, a nowi pracownicy byli bardziej przyjaźni i życie stało się bardziej znośne. Jednak praca na nocnej zmianie nie była dobrym doświadczeniem i po 18 miesiącach postanowiłem odejść. Następnie, około 1949 roku, podjąłem pracę w przędzalni wełny Salts Mill w Saltaire na dziennej zmianie. W tym zakładzie pracowało wielu pracowników różnych narodowości – Anglików, Polaków, Jugosławian, Ukraińców i Włochów. Na dziennej zmianie znowu tkalem. Nie była to lepsza praca sama w sobie, ale relacje między pracownikami były lepsze. Różnica polegała także na tym, że niewielka kadra kierownicza w Bingley Mill była wszystkim bliżej znana i mniej formalna, organizowaliśmy przyjęcia świąteczne i jednodniowe wycieczki do Scarborough, gdy tam pracowałem. Salts było tak dużym kontrastem, że nie poznałem menedżerów w ten sam sposób. Pracowałem w Salts Mill aż do przejścia na emeryturę w 1982 roku.

Podczas mojego pobytu w Salts Mill było co najmniej 2 różnych właścicieli, jeden z nich chyba był Francuzem. Nadal pracowałem jako tkacz i na początku obsługiwałem stare maszyny tkackie Hattersley, które były bardzo głośne. Potem zamieniono je na nowe maszyny Northrop, bardziej zautomatyzowane, ale praca nie stała się łatwiejsza, ponieważ zamiast do pilnowania 2 maszyn jak wcześniej, mieliśmy obecnie 4 lub 6.

Na początku mojego pobytu w Salts Mill Moje zmieniło się także moje życie osobiste. Kiedy zmieniłem pracę, zmieniłem również miejsce zamieszkania. Znalazłem nowe lokum w Bingley, potem następne na tej samej ulicy, aby ostatecznie przenieść się do pensjonatu w Bradford. Te dwa ostatnie zakwaterowania były u Polaków, którzy kupowali stare domy i je remontowali. Mieszkaliśmy w jednym domu tak długo, jak tylko mogliśmy. Łóżka były stare, a nasze koce były końskimi pledami, które śmierdziały. Życie ten sposób pomagało zaoszczędzić trochę pieniędzy.

Po opuszczeniu armii otrzymałem 60 funtów, a moja tygodniowa pensja wynosiła od 12 do 15 funtów. Mieszkalem na kwaterach, dopóki się nie ożeniłem. Poznałem moją żonę na balu w Victoria Hall (Saltaire). Nauczyłem się tańczyć w szkole tańca Manchester Road. Moja przyszła żona mieszkała z rodzicami w Bradford i była Angielką. Jej ojciec nie był zbyt entuzjastycznie nastawiony do naszego związku, ale kiedy dowiedział się, że zaoszczędziłem ponad 250 funtów, zmienił o mnie zdanie. Udało mi się wpłacić zaliczkę na dom. Miałem wtedy ponad trzydzieści lat, a moja żona miała 22, prawie 23 lata. Nasz pierwszy dom znajdował się w Manningham, Hollings Road – był dom szeregowy (Back-to-back house). Po pewnym czasie sprzedaliśmy go i kupiliśmy lepszy na Hollings Terrace –robiąc stopniowo postępy. Mój najstarszy syn urodził się 1 lutego 1952 r. – 2 lub 3 dni po śmierci króla Jerzego VI. Było to dokładnie 10 miesięcy po naszym ślubie. W 1956 roku urodził się mój młodszy syn. Obaj synowie są teraz żonaci. Najstarszy syn mieszka w Shipley i przeszedł na emeryturę kilka miesięcy temu. Czuje się Anglikiem.

W 1959 roku po raz pierwszy odwiedziłem Polskę. Mogłem pisać do rodziny już od czasu przybycia do Anglii w 1946 roku, więc udało mi się przed wizytą być ze sprawami rodzinnymi na bieżąco. Przybyłem na stację kolejową do Lipinek, gdzie czekali na mnie moi rodzice. To był bardzo wzruszający moment. Moja matka wyglądała tak samo, jak ją zapamiętałem, ale mój ojciec wyglądał na dużo starszego. Niektórzy członkowie mojej rodziny i przyjaciele mnie nie rozpoznali. Kiedy spotkałem kilku dawnych przyjaciół, rozpoznałem tylko jednego, który miał pociągłą twarz. Wiedziałem, że jedna z moich siostr została w czasie wojny wysłana do pracy w Niemczech, gdzie była źle traktowana przez rodzinę, dla której pracowała – czasami nawet na nią pluła. Moja mama była smutna, że po wojnie nie wróciłem do Polski, żeby tu zamieszkać. Nie sądzę, żeby w pełni zrozumiała moje powody, zapewniała mnie, że mogę dostać dobrą pracę w Polsce.

Podczas mojej pierwszej wizyty, po 20 latach z dala od domu, Rosjanie nadal kontrolowali Polskę. Za czasów Stalina ludzie nie mogli opuszczać terytoriów zajętych przez Rosję, aby odwiedzić zagranicę. Po śmierci Stalina inni u władzy wprowadzili pewne zmiany w tej polityce i łatwiej było się przemieszczać między krajami. Polacy stopniowo doświadczali większej wolności.

Mój starszy syn przyjechał ze mną do Polski, gdy miał 11 lat. Młodszy syn ożenił się dopiero po czterdziestce, mieszkał w Birkenshaw zanim się ożenił. Moja żona zawsze miała nadzieję, że się ożeni i zawsze szukała na tę okazję kapelusza, ale on ożenił się dopiero w zeszłym roku, a ona zmarła 12 lat temu.